

Zakodowany tata

12 grudnia 2004 16:00, ostatnia aktualizacja 02 grudnia 2008 11:42

Ludzkie DNA krąży po laboratoriach, policyjnych bazach danych, skrzynkach na listy. Trafia nawet na biurka dyrektorów firm. Każdy chce na nim zarobić.

Nie masz 100-procentowej pewności? Wejdź na stronę <http://dna.zdrada.pl>. "Może ojcem jesteś ty?! A może właśnie nim nie jesteś?! Teraz prawda zapisana w genach dostępna jest również w naszym kraju". Na jedną z takich ofert, coraz liczniejszych w Internecie, skusił się Dariusz Rogus z Wrocławia, 43-letni muzyk i technik dentystyczny. Młodsza o 14 lat żona porzuciła go dla innego mężczyzny, gdy ich syn miał 1,5 roku. Rogus nie mógł zrozumieć, dlaczego matka ogranicza mu kontakty z dzieckiem. Zrobił prywatny test DNA, bo zaczął podejrzewać, że nie jest biologicznym ojcem. Wyszło, że jest, ale dziś z lekkim niesmakiem wspomina, jak rok temu pobrał próbkę. Z przygotowanym wacikiem pół dnia czekał, aż syn wyjdzie na podwórko. Poprosił go o pokazanie ząbków i potarł wata policzek od wewnątrz. Potem próbkę wysłał do Warszawy. Czuł się jak złodziej.

W Polsce szybko rośnie liczba osób, które prywatnie zlecają badania DNA. Analizy kodu genetycznego wykonuje już ponad 20 laboratoriów - na początku lat 90. były tylko cztery. W sierpniu tego roku na polski rynek weszła nawet brytyjska Medical Genomics (MG). Właściciele firm szacują, że obecnie rocznie wykonuje się prywatnie kilka tysięcy testów. Liczba zleceń szybko rośnie, bo specjalistyczne i drogie testy zastąpiły tanie i szybkie techniki automatyczne. Laboratoria już nie potrzebują do badań od 200 do 500 komórek, wystarczy jedna, by w dwa dni ze szczegółami opisać jej właściciela. Co więcej, próbkę można przesłać pocztą.

Problem w tym, że badani często w ogóle nie wiedzą, że ktoś sprawdza ich DNA. Do testu wystarczy bowiem choćby włos, chusteczka ze śliną albo żuta wcześniej guma. W wielu krajach kwestię badań DNA regulują ustawy bioetyczne. U nas kompleksowego prawa ciągle nie ma.

Dziś bez przeszkód badanie kodu genetycznego dziecka zleci ojciec lub matka, szef firmy sprawdzi swoich pracowników, a narzeczona dowie się czy kandydat na męża nie przekaże dziecku skłonności do chorób. By wykonać test, często nie trzeba zgody osoby badanej. - W Polsce nie ma precyzyjnych regulacji dotyczących badań DNA: kiedy, kto i jak może je przeprowadzać. A z poznawaniem tajemnic ludzkiego kodu wiąże się wiele problemów prawno-etycznych: czy można robić testy dla firm ubezpieczeniowych przed zawarciem polisy na życie albo przedmałżeńskie, które wykażą, czy partner da zdrowe potomstwo? Czyją własnością jest sekwencja DNA i od jakiego momentu życia organizmu? - pyta retorycznie biofizyk Wiesław Nowak, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Tymczasem rośnie nie tylko liczba indywidualnych zamówień, ale pojawiają się też pierwsze zapytania od firm. 27-letni Marcin Jaworek, ekonomista z wykształcenia, właściciel firmy testDNA, właśnie negocjuje wykonanie zdrowotnego badania dla jednego z zachodnich koncernów działających na polskim rynku w branży chemicznej. - Ta firma w ramach programu motywująco-socjalnego oferuje swoim pracownikom sfinansowanie testów ujawniających podatność na choroby - mówi. Badane mają być kobiety na ryzyko zachorowania na nowotwór piersi i szyjki macicy. - Ta oferta to jedynie poszerzenie dotychczasowych badań profilaktycznych, a wyniki analizy DNA otrzymają tylko pracownicy - zarzeka się Jaworek. Pracodawca może otrzymać wyniki tylko w przypadku dobrowolnej zgody pracownika. Ale co czeka tych, którzy odmówią?

Jaworek założył swoją firmę półtora roku temu na Śląsku i wierzy, że to biznes przyszłości. Wcześniej pracował w niemieckim laboratorium w Giessen. Wykonał tam dobrowolne testy DNA u 30 pracowników firmy komputerowej. Szukano, kto przykleił gumę do żucia na mikroprocesorze przed

jego ważną prezentacją. Zdemaskowano winnego. Podobne śledztwo w polskiej firmie to tylko kwestia czasu.

Takie badania jest gotów wykonać prof. Ryszard Słomski z Instytutu Genetyki Człowieka PAN w Poznaniu, który założył prywatne Laboratorium Genetyki Molekularnej już w 1992 roku. Ale sprawa musiałaby mieć rzeczywiście charakter kryminalny. - Innej bym się nie podjął, bo co, jeśli firma zażyczy sobie przy okazji analizy ryzyka występowania chorób u pracowników i zwolni tych bardziej zagrożonych? - mówi profesor.

Bo każda komórka DNA to potężny plik bezcennych danych dla instytucji, które się nami interesują. Jak choćby dla firm ubezpieczeniowych, oceniających ryzyko polisy na życie - na razie zabraniają im tego przepisy. Albo dla policji - w Polsce bada ona próbki DNA z miejsc przestępstw już od 11 lat, a w styczniu 2005 roku ma ruszyć baza genkodów na użytek kryminalistyki. Od razu podniesie się wrzawa, czy dane z bazy nie wyciekną - mówią eksperci.

Tej fali już nie da się zatrzymać. W USA przeprowadzono w 2002 roku ponad 300 tysięcy testów, co przy średniej cenie 400 dol. za badanie daje 120 milionów dolarów. Rosną zamówienia w Wielkiej Brytanii: w 1998 zrealizowano 6 tys. takich zleceń, w 2003 r. już 25 tysięcy, a w 2004 będzie ich prawie 50 tysięcy. To daje 20 milionów dolarów. Nie oszacowano jeszcze polskiego rynku, bo firmy działają dyskrecjonalnie.

Brytyjska Medical Genomics nie zadaje klientom pytań o pochodzenie próbki (nie wymagają tego brytyjskie przepisy). Inne firmy też nie robią kłopotów - do analizy DNA dziecka wystarczy deklaracja, że dorosły ma na to zgodę opiekuna prawnego nieletniego. Podpisał ją 29-letni Michał, naukowiec z Krakowa, choć nie ma do córki żadnych praw i próbki pobrał w tajemnicy przed matką. - Podpisałem, że jestem opiekunem, na szczęście nie sprawdzali. Robią to pro forma, żeby mieć podkładkę - opowiada Michał.

Ojcowie to wciąż główni klienci takich firm. Próbuje potwierdzić swoje prawa do dziecka albo udowodnić, że z poczęciem nie mieli nic wspólnego. Do niedawna sami nie mieli prawa żądać sądowego ustalenia ojcostwa - mogła to zrobić tylko matka lub dziecko. Niekorzystne dla ojców prawo w czerwcu tego roku zostało zmienione.

Ale badanie DNA na drodze sądowej to procedura wciąż bardzo kłopotliwa - pobiera się krew, musi przyjść protokolant, dziecko i oboje rodziców z dowodami osobistymi. Ewentualnie ojciec przynosi notarialnie potwierdzone oświadczenie matki, że zgadza się na badanie. Dlatego mężczyźni wolą zlecać test DNA prywatnym firmom, które tyłu formalności nie wymagają. - Gdyby weryfikowano deklarację ojców, czym ta usługa by się różniła od badania do celów sądowych? - tłumaczy Marcin Jaworek.

Firmy wymyślają sposoby dyskretnego kontaktu z klientami: czaty z konsultantami, przekazanie wyników na hasło albo na Poste Restante. Za dodatkową opłatą ok. 500 zł badają ojcostwo na podstawie mikrośladow: ze szczoteczki do zębów, smoczka czy chusteczki do nosa.

Michał z Krakowa jest z tego zadowolony - prócz tkanki dziecka wysłał smoczek, dla pewności. Jego ojcostwo się potwierdziło. Ogromnie przeżywa to, że 18 miesięcy temu matka nie wpisała go jako ojca do metryki córki, a wcześniej odwołała ich ślub. Wolał zrobić badania. - Dla samego siebie. W normalnej sytuacji testu bym nie robił, bo brak zaufania jest jak zdrada - tłumaczy.

Prof. Słomski oferuje ustalenie ojcostwa głównie na użytek sądów. Przez 5 lat stracił połowę zleceń. Jego konkurencja oferująca testy prywatne zyskała 30 proc. zamówień w rok. Bo są i mniej kłopotliwe, i tańsze: sądowe kosztują ok. 1900 zł, prywatne od 1400 do 1600 zł. - Pogoń za zyskiem przysłała

naukowe cele badań. Zajmują się nimi osoby bez przygotowania. Komercyjne firmy upraszczają badania, żeby były tańsze, a przez to mogą być mniej wiarygodne - twierdzi prof. Słomski.

Marcin Jaworek tak nie uważa - współpracuje z laboratoriami, które mają międzynarodowe certyfikaty. Ostatnio wprowadził nową usługę - udowodnienie zdrady bądź niewinności żony poprzez analizę materiału znalezionego na przykład na bieliźnie kobiety. Można go zidentyfikować jako DNA mężczyzny, ale nie męża. Nie ma wątpliwości, że i ten rodzaj usług będzie się cieszył wzięciem.

O firmach badających DNA słuchaj także w Informacjach Radia Plus w środę 15 grudnia o godz. 7.55, 9.55, 11.55

Źródło: Newsweek Polska

Oryginalna treść artykułu znajduje się [tutaj...](#)